Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1572.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 8 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

Prenumerata: W kraju ... Za granicą 1.50 4.50 9.— 18.—
Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop na stępny raz, nawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Telegramy.

Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.

Konwencya austryacko-rumuńska.

Sofia (Wł.). Gazety rumuńskie donoszą, że pomiędzy Austryą a Rumunią stanęła umowa, na mocy której w razie wojny z Rosyą armia austryacka ma zająć południowo-zachodnią część Rosyi, rumuńska zaś opanuje Besarabię.

Narada.

Wiedeń (AP). „Reichspost" dowiaduje się ze sfer dyplomatycznych o projektowanej z inicyatywy hr. Berchtolda naradzie. Najprzód zostaną określone granice, w których może nastąpić decentralizacya zarządu europejskich prowincyi Turcyi bez zachwiania status quo na Bałkanach. Jeżeli narada nie doprowadzi do wspólnej akcyi ze strony mocarstw, to Austrya będzie prowadzić akcyę na własną rękę, nie licząc się z innemi mocarstwami.

Wzburzenie na wyspie Samos.

Wiedeń (Wł.). Wśród ludności wyspy Samos panuje ogromne wzburzenie, wywołane ostatniemi wypadkami na Bałkanach. Ludność żąda usunięcia wojsk tureckich z wyspy. Na jednym z wieców rozbrojono żandarmów tureckich, usiłujących rozwiązać wiec, przyczem dwu z nich raniono.

Panika w Ueskübie.

Saloniki (Wł.). W Ueskübie panuje ogromna panika.

Codziennie uciekają z miasta tłumy ludności. Za ich przykładem idą niektórzy oficerowie. Nikt nie jest pewien życia.

Pracujący przy drogach inżynierowie niemieccy proszą o natychmiastową pomoc.

Protest ambasadora greckiego.

Konstantynopol (Wł.). Ambasador grecki założył w Porcie protest przeciwko ciągłym najściom granicy greckiej i domaga się przywrócenia porządku.

Z Maroka.

Casablanca (AP). Oddział francuski pod dowództwem pułkownika Mangin'a rozbił wojsko pretendenta Rogi. Oddział prowadzi w dalszym ciągu akcyę zaczepną.

Casablanca (AP). Oddział pułkownika Mangin'a dotarł do brzegów Ena, gdzie stanął obozem, odpariszy na południe oddział pretendenta El-Hiby.

Opozycya Niemiec.

Saint-Sebastyan (AP). Minister spraw zagranicznych i ambasador francuski roztrząsają sprawę usunięcia opozycyi ze strony Niemiec w kwestyi pobierania ceł wewnątrz Maroka.

Reklamacye.

Paryż (Wł.). Ambasador francuski Geoffroy przedłoży hiszpańskiemu ministrowi spraw zagranicznych Prikto reklamacyę z powodu postępowania konsula hiszpańskiego w Magadorze.

Niebezpieczna przygoda.

Berlin (Wł.). Syn cesarza Wilhelma II August Wilhelm, jadąc samochodem wpadł na tramwaj. Samochód został strzaskany. Książę nie odniósł szwanku.

Echa kradzieży Giocondy.

Kair (AP). Konsul francuski aresztował tu wspólnika kradzieży Giocondy.

Ujęcie waryata.

Romanshorn (AP). Ujęto wreszcie żołnierza-obłąkanego, który strzelał do policyi i przechodniów, zabijając 7 osób.

Zatrucie się kiełbasą.

Getynga (Wł.). W miejscowości podmiejskiej zachorowało po spożyciu kiełbasy 30 osób.

Powrót ministra.

Mikołajów (AP). Minister marynarki odjechał wieczorem do Petersburga po obejrzeniu warsztatów okrętowych.

Nawoływania „Now. Wrem.".

Petersburg (Wł.). „Now. Wrem." żąda stosowania obowiązujących w Rosyi przepisów prasowych również i w Finlandyi. Za wykroczenia przeciwko prawu redaktorzy gazet fińlandzkich powinni być sądzeni przez sąd rosyjski.

Echa wypadków leńskich.

Petersburg (Wł.). Do „Now. Wrem." donoszą z nad Leny, iż Tulczynskij złożył Manuchinowi memoryał, w którym zaprzecza twierdzeniu, jakoby strajk górników miał cechy polityczne i dowodzi, iż nie było żadnego powodu usprawiedliwiającego użycie broni. Tego samego zdania jest również „sprawnik" Gałkin. Robotnicy, zdaniem jego, nie zdradzali zamiaru stawiania oporu. Identyczne zapatrywania ma również sędzia pokoju Rejn.

Podróż Kostiewicza.

Petersburg (Wł.). Wypuszczony niedawno z więzienia w Lipsku kapitan Kostiewicz wybiera się w podróż do Belgii, Francyi i Anglii.

Kary prasowe.

Petersburg (Wł.). Gazeta „Razswiet", skazana została na 250 rb. grzywny za umieszczenie artykułu o zamieszkiwaniu żydów rzemieślników po wsiach. „Birż. Wied." skazane zostały na 400 rb. grzywny.

Konfiskata.

Petersburg (AP). Komitet petersburski do spraw prasowych skonfiskował № 22 „Niewskoj Zwiezdy" za artykuły: „Kadeci i kwestya agrarna", „Kasyerka", „Opowiadanie sybiraka", „Łapeć i but" i „Bajka ubogiego".

Nabożeństwo żałobne.

Petersburg (AP). W soborze Kazańskim w obecności mnóstwa publiczności, członków słowiańskiego Tow. dobroczynności, przedstawicieli słowiańsko - macedońskiej, bułgarskiej i serbskiej kolonii, młodzieży słowiańskiej i oficerów bułgarskich i serbskich—odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych w Kaczaniku, Sienicy i innych miejscowościach Macedonii i Starej Serbii.

Wyścigi.

Petersburg (AP). Odbyły się wyścigi z następującym wynikiem:

W wyścigu „handicap", o nagrodę 4,000 rb. na dystans 1 i pół wiorsty, pierwszy stanął u mety „Grog" Feona, drugi „Brawo" Wiedernikowa.

W wielkim wyścigu z przeszkodami na dystansie 1 i pół wiorsty o nagrodę pamięci ks. Mikołaja Mikołajewicza (seniora) pierwsza stanęła u mety „M-me Cherry" Kuczwalskiego, druga—„Hrabina Janowska" Griniewa.

Nagrodę 2,000 rb. pamięci Iłowajskiego na dystansie 1¼ wiorsty wziął „Marat" Łazariewych, drugim u mety stanął „Alin" Malicza.

Urodzaj.

Petersburg (Wł.). Komitety giełdowe donoszą do ministerstwa przemysłu i handlu, że rezultaty urodzaju tegorocznego są nieco mniejsze, niż przypuszczano pierwotnie, lecz naogół są dobre.

Wybory.

Przypominamy wyborcom z kuryi wiejskiej i miejskiej naszego kraju, zarówno pełno jak i niepełnocenzusowym,

— że termin składania zażaleń na niedokładności list wyborczych upływa

na Ukrainie (za wyjątkiem m. Kijowa) — 21 sierpnia

na Wołyniu — 21 sierpnia

— że termin składania deklaracyi dla prawyborców **m. Kijowa**, zajmujących mieszkania oddzielne a nie opłacających podatku mieszkaniowego oraz dla emerytów

upływa 24 sierpnia;

— że listy wyborcze, rozesłane przy „Wiadomościach Gubernialnych", roją się od błędów wszelkiego rodzaju;

— że w terminach wyżej oznaczonych składać należy plenipotencye od tych osób, które same nie mogą według prawa przyjmować udziału w wyborach, aczkolwiek posiadają odpowiednią nieruchomość (żony i matki);

— że z chwilą ogłoszenia list wyborczych następuje dla każdej gubernii okres, w którym zgodnie z artykułami 76, 77, 78, 79, 80 i 81 Ustawy Wyborczej mogą odbywać się specyalne zebrania prawyborców każdej kuryi.

— że osoby nie posiadające pod ręką list wyborczych mogą przeglądać je w Redakcyi naszego pisma codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) od g. 11 w południe do g. 8 wieczorem.

Że Redakcya naszego pisma odpowiada niezwłocznie na wszelkie zapytania, dotyczące prawidłowości list wyborczych i udziela wszelkich potrzebnych wyjaśnień. O ile by więc kto z prawyborców, nie posiadający list wyborczych, chciał się przekonać, czy jest prawidłowo wpisany na odpowiednią listę, może, opłaciwszy odpowiedź telegraficzną, otrzymać od Redakcyi naszego pisma wszystkie potrzebne informacye.

KRONIKA.

Kalendarzyk

Dziś 20 (2) Bernarda Op.
Jutro 21 (3) Joanny Frem'ot Wd.

Wschód słońca o godz. 5 m. 16
Zachód słońca o godz. 6 m. 43
Długość dnia godz. 13 m. 27

Kalendarzyk Historyczny.

2 września n. st.

Roku 1793. Poseł oszmiański Ludwik Boreyko-Chodźko protestuje na Sejmie Grodzieńskim przeciwko uroszczeniom zaborczym Prus.

— **W sprawie założenia szkoły żeglugi rzecznej w Kijowie.** Dn. 18 sierpnia w Cesarskiem Towarzystwie żeglugi przy współudziale właścicieli statków odbyła się narada w sprawie założenia w Kijowie szkoły rzecznej. Celem utworzenia niezbędnego funduszu na utrzymanie szkoły, która ma być otwarta 1 listopada b. r., postanowiono opodatkować wszystkich właścicieli statków. Osiągnięta w ten sposób suma, łącznie ze spodziewanemi ofiarami wyniesie około 6 tys. rb. Na stanowisko dyrektora szkoły jednogłośnie postawiono kandydaturę inspektora kijowskiego okręgu żeglugi A. Wasiljewa. Wpisowe określono w sumie 25 rb. rocznie. Obecnie przyjmowane już są podania od życzących wstąpić do nowego zakładu. Prośbę składać należy na imię inspektora żeglugi A. Wasiljewa (Funduklejowska 10).

— **Sprawa Kurłowa i innych.** Obecnie senator Szulgin, prowadzący dochodzenie śledcze w sprawie Kurłowa, Spirydowicza, Kulabki i t. d., po zbadaniu b. naczelnika kijowskiego wydziału ochrany N. Kulabko, indagował szereg świadków, w tej liczbie komendanta fortecy kijowskiej gen.-majora Medera— pod którego zarządem znajduje się t. zw. „kosoj kaponir", gdzie więziony był zabójca Stołypina, Bogrow, pomocnika naczelnika kijowskiego gubern. zarządu żandarmeryi A. Iwanowa, który prowadził śledztwo pierwiastkowe w sprawie Bogrowa i t. d. Krążą pogłoski, że zeznania świadków wyjaśniły niektóre nader interesujące i ważne szczegóły, dotyczące organizacyi ochrony podczas uroczystości przeszłorocznych w Kijowie. Wyjaśnia się również stosunek Bogrowa do ochrany kijowskiej.

Zebrany dotychczas materyał rzuca ciekawe światło na stanowisko Bogrowa w ochranie, które dało mu możność mieć wolny dostęp do najważniejszych miejsc, a mianowicie do hipodromu, gdzie przez dłuższy czas znajdował się on w pobliżu Stołypina, a następnie do teatru, gdzie dokonał zamachu. W związku ze śledztwem wczoraj w dzień senator Szulgin zwiedził teatr miejski, gdzie zaznajomił się szczegółowo z położeniem parteru, chórów i wyjść. Senator oglądał krzesło, obok którego zabity został P. Stołypin, był w bufecie, dokąd początkowo przyprowadzono aresztowanego mordercę i gdzie odbyło się pierwsze jego badanie. Podczas pobytu w teatrze wyjaśnień i informacyi udzielał sen. Szulginowi policmajster pułkownik Skałon. Oględziny teatru trwały dość długo.

— KRADZIEŻE. Według doniesienia urzędnika biura browaru S. G. Ślusarewskiego (N. Jurkowska 31) K. Azikowickiego, buchalter S. Siwskij otworzył szufladę biurka w biurze gorzelni wziął 120 rb. i zbiegł.

W kinematografie „Nowyj Mir" w d. Nr 7 przy Kreszczatyku skradziono aparat kinematograficzny „Pathé" i lampę, ogólnej wartości do 210 rb.

Do mieszkania technika M. Kolesnikowa w d. Nr 49 przy ul. Aleksandrowskiej dostał się złodziej, którego zauważono i ujęto. Okazało się, iż był to pozbawiony praw M. Rabin, posiadający paszport na imię M. Funta.

Przy ulicy Oboleńskiej w d. Nr 5 okradziono mieszkanie S. Bejzla.

W domu Nr 3 przy ul. N. Tarasowskiej z mieszkania B. Rachwalskiej dokonano kradzieży rzeczy przez otwarte okno, wartości 137 rb.

Ubiegłej nocy na ulicy Żylańskiej naprzeciwko domu Nr 45 skradziono na znacznej przestrzeni przewodniki oswietlenia elektrycznego.

W d. Nr 100 przy ul. Kuznieczniej dokonano kradzieży rzeczy z mieszkania A. Buławenko. Policya ujęła W. Kawunienkową i służącą E. Sidorową.

— ZGNIŁE MELONY. Onegdaj na Żytnim targu podczas oględzin sanitarnych u przekupki K. Fedosowej znaleziono 1,000, a u handlarza N. Chadzi Ogły 800 zgniłych melonów. Zepsute melony zostały zniszczone. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

— MYSZ W CHLEBIE. Do cyrkułu płoskiego R. Torgonin przyniósł kawałek chleba z upieczoną w nim myszą. Chleb kupiony był w piekarni Połonienki przy ul. Kiryłowskiej.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj przy ul. Dmitrowskiej Nr 22 usiłowała odebrać sobie życie Zofia N. Lekarz Pogotowia uratował desperatkę.

— BEZ PRACY. Wczoraj wieczorem przy ul. Borysoglebskiej na Padole otruł się młody człowiek F. Zołotariew. Zdążył on oświadczyć, iż długi czas nie miał żadnego zajęcia, znosił głód i nareszcie zrozpaczony zdecydował się na samobójstwo. Zażył on tak znaczną dozę kwasu karbolowego, iż przybyły lekarz Pogotowia zastał trupa nieszczęśliwego.

— KRWAWA BÓJKA. Wczoraj wieczorem na placu Aleksandrowskim wynikła bójka pomiędzy dwoma włóczęgami, podczas której jeden z nich zadał przeciwnikowi I. Bobkowowi kilka ran nożem w brzuch i zbiegł. Rannego w ciężkim stanie odwiózł lekarz Pogotowia do szpitala Aleksandrowskiego. Do późnego wieczora I. Bobkow nie tracił przytomności. Badany przez policyę nie chciał jednak wydać nazwiska napastnika.

— ZABÓJSTWO W WIĘZIENIU. Onegdaj dokonane zostało w więzieniu łukjanowieckiem zabójstwo jednego z więźniów Iwana Ponomarenko (2) przez więźnia Leona Nachmana, na tle osobistych porachunków. Zabójca obrał czas, kiedy więźniowie powracali ze spaceru rannego, a wraz z nimi i I. Ponomarenko. Wtedy Nachman rzucił się na Ponomarenkę i zadał mu własnego wyrobu nożem pięć głębokich ran, zanim zdążyli nadbiedz nadzorcy. Rany okazały się śmiertelne i Ponomarenko po upływie pół godziny zmarł. Do więzienia niezwłocznie przybył wiceprokurator, którego dozorowi podlegają więzienia, i sędzia śledczy.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej

Dnia 19 sierpnia (1 września) 1912 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow wedł. Cel	18,5	23,7	18,0
Barometr przy O w mm	742,1	741,5	740.5
Stop. wilgotności w proc	89	49	75
Kier. i szyb. wiat. (w m. n.)	O	W_5	O
Chmur. wedł. 10 st. sys	7	10	0
Ilość opadów w mm	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temp powietrza w ciągu doby	24,6
Najniższa	16,9
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	20,1
Wielol. przeć. temp. pow. w ciągu doby	16,5

Ogólny stan pogody w Rosyi europejskiej z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Deszcze spadły w Finlandyi, na półn.-wschodzie i poł.-zachodzie; temperatura niższa od normy w dorzeczu Kamy i na skrajnym półn.-wschodzie, wyższa od normy w pozostałych rejonach.

Spodziewana pogoda: podniesienie się temperatury na półn.-wschodzie i na wschodzie, ciepło w pozostałych rejonach; deszcze na północy i południ.-zach., sucho w pozostałych rejonach.

W kraterze Wezuwjusza.

Profesor z obserwatoryum na Wezuwiuszu Aleksander Malladra przedsięwziął niedawno w towarzystwie służącego, Andrzeja Varvazzo, wycieczkę do wnętrza starego krateru. Wrażenia swoje tak opisuje w „Nash Magazine":

Różne są niebezpieczeństwa w kraterze Wezuwiusza: niezmierne gorąco, powietrze ledwie wystarczające do oddychania, a prócz tego jest się narażonym nieustannie na istny grad kamieni. Jako punkt wyjścia obrano południowo-wschodni brzeg krateru, miejsce, gdzie wyładowania na powierzchni są stosunkowo najrzadsze i gdzie z powodu cienia w ziemi utrzymuje się najwięcej wilgoci. Naprzód należało zejść z trzech stromych stopni wysokości około 150 metrów. Brzegi są z twardej lawy, podczas, gdy właściwe stopnie pokryte są różnej grubości warstwami popiołu. Na górze umocowano naokoło wielkiego głazu linę, którą się podróżni owinęli i zaczęli w ten sposób schodzić na dół, wyrąbując sobie niejednokrotnie stopnie w poziomej skale. Wreszcie znaleźli się na dnie trzeciego stopnia, gdzie wbili wielki i gruby pal, który miał służyć jako punkt zaczepienia drugiej liny. Ziemia była tu już tak rozpalona, że za każdym krokiem unosiły się w powietrzu obłoki pary; za każdem uderzeniem siekiery strzelał płomień, a włożony w taką szczelinę termometr pokazywał 80 stopni. Dalej trzeba było schodzić łagodnie spadającą ścieżką, na którą często spadały kamienie, aż wreszcie droga prowadziła przez komin, w którym kamienie sypały się gradem. Gorąco jest w tem miejscu — mówi Malladra — nie do zniesienia: przez główny komin w żaden sposób zejść nie można. Znalazły się jednak inne, nie tak gorące kominy, i przez jeden z nich spuścił się na linie naprzód służący, a za nim profesor. Kamienie były tu tak rozpalone, że nie można było trzymać na nich długo rąk; zewsząd wydobywała się błękitno biała para, która naprzód łączy się w wielką chmurę, a w górze, wskutek wiatru, dzieli się na małe obłoki. Z wydzielających się gazów powstają przeróżne chemiczne połączenia, które metalowe części garderoby Malladry pokryły powłoką. Na miedzianym drucie spuścił Malladra na dół termometr maksymalny, który wskazał ciepłotę 200 stopni. W tej okolicy znalazł profesor resztki chorągwi, którą tu swego czasu zatknął Capallo, inny uczony z obserwatoryum.

Malladra próbował zejść jeszcze niżej, co mu się też udało. To, co Cappallo uważał za poziome dno krateru, jest, jak się okazało, tylko łagodnem zboczem ściany, po której Malladra mógł zejść niżej. Ale gorąco i ilość gazów były tu już zbyt wielkie, a termometr w każdej szczelinie wskazywał 85 stopni, oprócz tego zaś ze wszystkich stron sypały się kamienie i piasek; słychać było w głębi ciągłe eksplozye i głuche bulkotanie, znak, że Wezuwiusz przygotowuje nowy wybuch. Malladra zatknął chorągiew i tą samą niebezpieczną drogą opuścił krater.

Królewa-nędzarka.

W Lizbonie wystawiono na licytacyę klejnoty byłej królowej portugalskiej, Maryi Pii; suma, uzyskana ze sprzedaży, ma pokryć część jej długów. Jest to epilog smutnej tragedyi panującego domu portugalskiego.

Donna Marya Pia, z rodziny Sabaudzkiej, była prawdziwą królową z bajki. Kiedy wstąpiła na tron, napół dziecko jeszcze, bawiła się lalkami, a o obowiązkach królowej wiedziała to, co wyczytała w pięknie ilustrowanych powiastkach. Nie miała najmniejszego wyobrażenia o wartości pieniędzy, nie wiedziała, skąd się biorą, sypała też złoto pełnemi garściami, obdarowując każdego, kto tylko zjawił się z prośbą w królewskim zamku. Sądziła, że jako królowa ma nieograniczone prawo dawać i brać, a nie było nikogo, ktoby jej zrobił jaką uwagę. W owych czasach nikt nie kontrolował jeszcze wydatków królewskich, a ministrowie we własnym interesie starali się utrzymywać królowę w jaknajlepszym humorze, nie omieszkując zresztą napychać sobie przy każdej sposobności kieszeni na jej rachunek. A lud czcił królowę, jak swego anioła. Brał od niej pieniądze, wsparcia, jałmużny i błogosławił ją, nie wiedząc, że z białych jej rąk bierze tylko plon swej własnej pracy.

Ale król umarł. Nadeszły nowe czasy, król i ministrowie przestali być wszechmocni. Naród zaczął się domagać rachunków. Królowej wdowie wyznaczono rentę, niezbyt wielką wprawdzie, ale zawsze pozwalającą na wygodne życie. Marya Pia nie umiała jednak rachować, oszczędzać, liczyć się z wydatkami. Jak i dawniej sprowadzała suknie i kapelusze z Paryża. Zaczęła zaciągać długi, naprzód małe, które syn jej pospłacał, potem większe, których już spłacić nie mógł.

Wówczas zaczęła królowa zastawiać w banku portugalskim klejnoty, więc dyjadem brylantowy, brylantowy naszyjnik, sznur pereł, klejnoty, wartości setek tysięcy franków. A potem, za małe już sumy zastawiano pierścienie, zegarki, bransoletki, wreszcie drobiazgi, jak szpilki, sprzączki, zapinki. I kiedy podczas uroczystości dworskich królowa-wdowa zjawiła się w blasku swych pereł i brylantów, szeptano sobie złośliwie na ucho, że w jej przedpokoju czeka urzędnik banku, skąd te klejnoty na parę godzin wypożyczono.

I tak lata żyła królowa w wypożyczanym przepychu. Naraz zamordowano jej brata, syna i wnuka. Umysł jej nie mógł oprzeć się tak brutalnym ciosom. Złamana przez melancholię i rozpacz na zamku Ajuda podlewała jedwabne kwiaty tapet... Aż wreszcie przyszła burza, która ją wymiotła za granicę kraju... Ostateczne schronienie znalazła we Włoszech, ale lud portugalski ze smutkiem wymawia imię swej ostatniej królowej...

Tymczasem klejnoty spoczywały w skarbcu bankowym i dopiero termin licytacyi wydobył je na światło dzienne. Na wszystkie strony, w ręce pyszałkowatych Amerykanów, paryskich kokot i berlińskich „Kommercienrathów" pójdą brylanty i perły jednej z najnieszczęśliwszych monarchiń...

ROZMAITOŚCI

Krzesło powodem zatargu dyplomatycznego. W jednej z kawiarni w Hamburgu znajduje się krzesło, które stało się powodem dyplomatycznej interwencyi Danii. Mianowicie właściciel pewnej restauracyi na Gaasemarkt umieścił na krześle restauracyjnem srebrną tabliczkę, która głosi, że na tem krześle siedział zmarły król Fryderyk VIII i posilał się. Gen. konsul duński zażądał usunięcia tabliczki. Władze niemieckie nie mogły jednak restauratora do tego nakłonić. Wobec bezskuteczności interwencyi konsula, Dania rozpoczęła kroki na drodze dyplomatycznej.

Albert Samain.

Xanthis

albo

Sentymentalna witryna.

Przekład z francuskiego M. S.

Około połowy lata nowy przybysz zawitał do witryny. Był to mały bronzowy faun. Przybycie jego wywarło wielkie wrażenie i posypały się liczne komentarze.

— Ma bardzo brutalny pozór! — wykrzyknęły delikatne porcelany, cofając się z gestem instynktownej nieufności.

— Mój Boże, co do mnie, znajduję go dość przystojnym—zaszczebiotał cukrowy głosik małej różowej bombonierki, która przeciwnie przysunęła się doń nieznacznie.

Nimfa z Clodion wygłosiła bardzo śmiało swój zachwyt dla tej atletycznej postaci.

— Fi!—przerwała jej jakaś figurka z szyldkretową rączką, usianą brylantami—czyż można mieć tak pospolite gusty? Ależ spójrzcie na te grube wiązania... na te ręce!... nogi!...

— Och, gdybyście panie wiedziały!.. — mówiła, pochylając się z miną tajemniczą jakaś złośliwa dożywotniczka z porcelany, tłumiąc wybuch śmiechu w koronkowej chusteczce.

Wszystkie poczęły się wypytywać, ciekawe skandalu; wówczas dożywotniczka, podrożywszy się nieco, szepnęła słów kilka najbliższej swej sąsiadce, która je powtórzyła innej, a tamta jeszcze dalej wśród szmeru poruszających się wachlarzy.

Trzeba przyznać, że ostateczna ocena nie wypadła dlań pochlebnie. Kiedy w przystępie trywialnej werwy bił się po piersi, piękny, donośny dźwięk, jaki przytem powstawał, rozmarzał wprawdzie miniatury, lecz ze strony mężczyzn bardziej umiarkowanych w sądach, ale za to silniej ugruntowanych w przekonaniach, przeciwko intruzowi głucha panowała niechęć.

I w istocie w tej wytwornej atmosferze gruby zwierzęcy śmiech fauna rozbrzmiewał jak przykry dysonans, a brutalność jego obejścia wywoływała ogólne skrępowanie.

Lecz zadowalniano się milczącem porozumieniem w tej kwestyi, lub jeżeli wypowiadano swe zdanie, czyniono to z taktem i oględnością niedostępną dla pierwotnej natury fauna.

Wygórowana jednak dyskrecya, gdy jest skierowana do ludzi źle wychowanych, wywołuje nieraz opłakane skutki. Stało się to i w danym wypadku i gdyby owi wytwornisie więcej dbali o swą godność prawdziwą, niż o zewnętrzne pozory, zdołaliby może uniknąć nie[illegible] nieszczęść, jakie się zdarzyły w przyszłości.

Ujrzawszy po raz pierwszy Xanthis, faun rzucił jej zwycięski uśmiech i począł się jej uporczywie przyglądać, skubiąc kędziory swego krótkiego zarostu. Xanthis niezbyt obrażona odpowiedziała mu dość uprzejmie.

Właśnie markiz znajdował się wtedy obok niej.

— Jak możesz, moja droga, przyjmować tak pobłażliwie hołdy tego prostaka?

— Och! prostaka!—wykrzyknęła Xanthis, lekko dotknięta, i obrzuciła markiza bystrem spojrzeniem, jak gdyby czyniąc jakie złośliwe porównanie, lecz zaraz dodała z wdziękiem sobie właściwym:

— Ba! z tym rodzajem ludzi.

I unosząc swą kwiecistą suknię, weszła powoli do karety.

Podczas kilku dni następnych w charakterze jej zwykle tak łatwym poczęły zachodzić jakieś zmiany. Humor jej ulegał różnym kaprysom. Markiz nie zwracał na to uwagi; z długoletniej swej znajomości kobiet wyniósł on dla nich pobłażliwość tak wielką, że nie trudno było odgadnąć ukrytą pod nią głęboką pogardę.

Pewnego wieczoru przysała Xanthis do swego przyjaciela artysty cała wzburzona, gdy zaś zapytał ją o powód, odpowiedziała sucho, że tajemnice jej do niej tylko należą. Urażony tą niegrzecznością, odpowiedział jej również szorstko, wynikła stąd scena; zresztą atmosfera ich miłości, podobnie jak zbyt upalny dzień letni, już od dłuższego czasu przepełniona była elektrycznością.

Nastąpił więc wybuch z towarzyszeniem zwykłych dodatków: gwałtownych przemów, gorzkich wymówek, łez, szlochań i obfitych potoków łez.

— Ach! mój przyjacielu, jakże jesteś okrutnym! jakże mię niesłusznie posądzasz.

Mówiąc to, Xanthis miała głos drżący, oczy błyszczące, piersi falujące, cała jej postać wyrażała jakby żal i tęskną rozkosz kończącej się burzy.

Muzyk prosił ją o przebaczenie, uspokajał jak dziecko, błagał, by mu wybaczyła jego szorstkość i w końcu uściśnęli się najczulej.

Jednak w chwilę potem, gdy rozpoczął grać jakieś namiętne appassionato, oświadczyła, że czuje się bardzo cierpiącą zapewne wskutek przebytych wzruszeń i pomimo gorących próśb swego przyjaciela wysunęła się znacznie wcześniej, niż zwykle.

. . . .

. . . .

Dopiero nazajutrz powróciła na swą podstawę.

* * *

Odtąd czuła się zupełnie szczęśliwa.

Niema nic bardziej zachwycającego, jak istnienie tak harmonijnie ułożone, że wszystkie właściwości naszej natury są w doskonałej z sobą równowadze; zręczność zaś w pokonywaniu nagromadzonych trudności nadaje życiu nieporównany urok; nigdy też Xanthis nie czuła takiej pełni życia, jak w tym okresie.

Cała jej istota wchłaniała w siebie to słodkie światło dnia, o którem mówią poeci jej kraju; nigdy nie miała świeższej cery, bardziej złotych włosów, wytworniejszych kształtów.

— Cudowna jest—mówił markiz.

— Boska—powtarzał muzyk.

— Nieporównana!

— Idealna!

I obydwaj prześcigali się w zachwycie, podczas gdy niewzruszony faun, oparty o sąsiedni kandelabr, patrzył na nich drwiąco, skubiąc kędziory swego krótkiego zarostu.

Wieczorem wracała Xanthis do domu i, rozplatając swe warkocze, przypominała wrażenia dzienne z uczuciem zadowolonej miłości własnej; odmawiała zwykłą modlitwę do dobrej Artemidy, patronki obrzędów świętych, i przechyliwszy swą ładną główkę na ramię, zasypiała z westchnieniem wdzięczności dla bogów.

Ach! droga Xanthis! dlaczego nie umiałaś używać tych szczególniejszych względów, jakiemi cię oni obdarzali, i ocenić ich wartości? Zapewne umiałaś przywiązać do swego tryumfalnego wozu markiza, tak wytwornego opiekuna, muzyka o duszy wyjątkowo subtelnej i atletycznego wielbiciela fauna; ułożyłaś tak zręcznie te stosunki, iż nic sobie nie przeszkadzając, wzajemnie się dopełniały, lecz tak pomyślny bieg zdarzeń winien był cię ostrzedz, że doszłaś do szczytu i że jedna nieuwaga, jedno słówko niebaczne, jeden gest fałszywy może zburzyć całą budowę. Czyby ci brakowało taktu, Xanthis? Bynajmniej. Pomimo, że jesteś tylko małą grecką tancerką, wychowaną wśród łatwych obrządków morza Egejskiego, umiałaś się doskonale przystosować do warunków twego nowego życia. Czy gdy podążasz za kapryśnymi zwrotami galanteryi, czy gdy cała drżąca dajesz się unieść gorącemu tchnieniu romantycznej miłości, wszystkie te odcienia znajdują w tobie doskonałą wykonawczynię.

Nie, to co cię zgubiło, muszę ci to wyznać, to był ów duch przewrotności, który w serca kobiece wlewa podszepty najmniej oczekiwanych kaprysów i kusi ich cnotę najdziwaczniejszymi paradoksami.

Niekiedy nielogiczność tych błędów staje się ocaleniem dla nieszczęśliwych winowajczyń, które je równie łatwo zapominają, jak i popełniają.

Ale bezkarność taka nie była twym udziałem, o Xanthis! i nieopatrzność twoja spowodowała nie tylko twoją zgubę, ale pogrążyła twych przyjaciół w nieszczęścia bynajmniej nie zasłużone.

Oto w jaki sposób katastrofa wybuchła.

Pewnej nocy faun napróżno oczekiwał Xanthis, która nie pojawiła się wcale. Kto inny potrafiłby zapewne wynaleźć jakieś powody tłómaczące tę nieobecność, ale faun nie umiał rozumować, istniały dlań tylko fakty. Tworzył więc tylko przeróżne przypuszczenia, w końcu zaś zniecierpliwiony udał się na poszukiwanie Xanthis.

Zaledwie uczynił kroków dwadzieścia, gdy, odsunąwszy różaną szkatułkę tworzącą róg witryny, ujrzał ją.

Niestety, ujrzał ją siedzącą na kolanach ohydnego porcelanowego brzydala, śmiejącą się szalenie w jego objęciach, ale ten śmiech nie trwał długo. Rozległ się ryk, od którego zadrżały szyby, faun podniósł swą pięść z bronzu i paff!.. maleńka tancerka z Tanagry rozleciała się w tysiącach kawałków nie wydawszy nawet krzyku.

Taki był koniec Xanthis, o włosach fiołkami uwieńczonych, jasnowłosego dziecięcia obfitej w winnice, okolonej szumiącem morzem wyspy Krissy.

Tak nieubłagane przeznaczenie ukarało nieuwagę jednej chwili.

Tak zostało zniszczone w oka mgnieniu życie tak radosne, tak namiętne, tak szczęśliwe.

Nazajutrz, na znak żałoby wszystkie amorki witryny opasały się czarną przepaską; na wpół otwarte wachlarze okryły się krepą; drogie kamienie na pierścionkach, broszach i naszyjnikach zgasiły swe blaski.

Rzeźbione flakony wypełnione kosztownemi wonnościami, otworzyły się same, by ofiarować tej małej antycznej duszy hołd najrzadszych woni, nawet relikwiarz św. Trofima wyobrażający bazylikę w Arles, poruszony ogólną rozpaczą, wydał żałobny dźwięk złotego dzwonka.

Straszna wiadomość rozeszła się z szybkością błyskawicy.

— Ach! droga moja biedaczka —zawołał markiz, dowiedziawszy się o tem—ty jedna nadawałaś wartość memu życiu! Obcując z tobą, umiałem zabić nudę godzin tak długich. Cóż pocznę teraz? Ach Xanthis! Xanthis! niewolnik twój uwolniony z więzów opłakuje swą wolność.

Tak spędził noc całą snując najczarniejsze myśli; łzy jakie daremnie usiłował wstrzymać, zalały mu twarz całą, wkrótce uczuł, jak dawne rany się otworzyły, straszny reumatyzm zaczął mu wykręcać lewą nogę, a nad ranem głowa jego, ta wytworna upudrowana głowa, raptem się odkleiła.

Prawie o tejże godzinie dwaj tkliwi brzuchaci holendrzy z fajansu podnosili marmurowe popiersie artysty, który, dowiedziawszy się o śmierci swej słodkiej przyjaciółki, spadł z podstawy i uderzywszy o róg malachitowego kałamarza, roztłukł się w kawałki.

— „Biedny młodzieńcze"—mówiły litościwe fajanse—oto jesteś stłuczony na zawsze."

...Przed szczątkami Xanthis stanął faun osłupiały z rozpaczy. Gdy zrozumiał, co zaszło, padł ciężko na kolana i wydając straszne krzyki oddał się najdzikszej rozpaczy. Pomimo to, w całej witrynie panowało najwyższe ku niemu oburzenie i wszyscy domagali się ukarania tak szkaradnego czynu. Kara zresztą nie kazała zbyt długo na siebie czekać.

W kilka dni potem, pewien wysoki stary pan przypominający nieco markiza, przyszedł opatrzeć swe bibeloty i ujrzawszy zaszłą katastrofę, wpadł w straszny gniew. Nie potrzebował szukać winowajcy, gdyż opłakany stan fauna zdradzał go jasno. Wydostał go bez wahania z witryny i tegoż samego dnia sprzedał za bardzo małą cenę.

Odtąd rozpoczął się dla biedaka szereg coraz gorszych wypadków. Poznał cyniczne targi na wentach publicznych, zakurzone wygnanie w ciemnych kątach, znęcania się sieci pajęczych. Zresztą zmienił się do niepoznania, stał się przedmiotem bez żadnej wartości i zakończył swój żywot na chodniku w okropnej nędzy stłuczonych fajansów, starego żelaza i szczątków rodzinnych portretów.

Zaprawdę taki nawet tortur mógłby dostarczyć pomysłowym moralistom bogatego materyału do rozmyślań, co do mnie, nie pociąga mnie ta rola, gdyż tworzenie aforyzmów staje się nieraz wobec prawdziwych nieszczęść okrucieństwem zupełnie zbytecznem.

Pozwalam więc każdemu zastosować wobec tych wypadków ulubione swe maksymy; ja zaś wolę wyszeptać z głębi duszy cichą modlitwę do bóstw litości i smutku.

Patrząc na witrynę w żałobie, gdzie jaśniała niedawno ładna Xanthis, uczułem dziwne rozrzewnienie i pomyślałem, że może jakieś tajemne przeznaczenie skierowało me palce ku starej grającej maszynce i wyszła z niej w tonach drżących i odległych jak łzy owych nikłych figurek, pieśń minionych czasów, pieśń słodka i wzruszająca, stworzona jakby umyślnie, by wyśpiewać nietrwałość przelotnych miłości i melancholię kruchych przeznaczeń.

K O N I E C.

Rozkład jazdy.

Na kolejach Południowo-Zachodnich

Nr 1. *Kur.* I i II kl. Odesa, od. g. 9 w., prz. 9 m. 31 r.—Nr 9. *Kur.* I i II kl. Warszawa, odch. g. 7 m. 10 w., prz. g. 10 m. 15 r. — Nr 11. *Kur.* I, II i III kl. Petersburg, odch. g. 9 m. 30 r, prz. g. 9 m. 10 w. — Nr 7. *Osob.* I, II i III Odesa, Wołoczyska, odch. g. 9 m. 35 w., prz. g. 8 m. 48 z r. — Nr 13. *Osob.* I II i III kl. Warszawa, odch. g. 1 w n., prz. g. 6 m. 27 r. — Nr 5. *Osob.* I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań, odch. g. 12 m. 25 w n., prz. g. 6 m. 15 r. — Nr 21. *Pośp.* I, II i III kl. Rostów n. D., Sewastopol, odch. g. 8 m. 20 r., prz. g. 9 m. 50 r. — Nr 19. *Osob.* I, II i III kl. Mikołajów, Sewastopol, odch. g. 7 m. 20 w., prz. g. 10 r. — Nr 29. *Osob.* I, II i III kl. Radziwiłłów, odch. g. 7 m. 50 wiecz., prz. g. 9 m. 12 r. — Nr 5. *Osob.* I, II i III kl. Sarny, Warszawa, odch. g. 11 m. 55 w n., prz. g. 7 m. 28 r. — Nr 3. *Poczt.* I, II i III kl. Odesa, Brześć, odch. g. 9 r., prz. g. 9 m. 23 w. — Nr 17. *Poczt.* I, II i III kl. Elizawetgrad, odch. g. 11 m. 30 w., prz. g. 7 m. 50 r. — Nr 3. *Poczt.* I, II i III kl. Warszawa, Sarny, odch. g. 2 m. 35 po płd., prz. g. 4 m. 40 po płd. — Nr 27. *Osob.* I, II i III kl. Biała Cerkiew, odch. g. 5 m. 25 po płd., prz. g. 9 m. 25 r. — Nr 15. *Towar.-osob.* I, II i III kl. Humań, Odesa, Rostów, odch. g. 10 m. 50 r., prz. g. 6 m. 27 po płd. — Nr 31. *Towar.-osob.* IV kl. Znamenka, Odesa, odch. g. 9 m. 55 w., prz. g. 12 m. 20 po płd. — *Towar.-osob.* IV kl. Sarny, Warszawa, odch. g. 10 m. 45 w., prz. g. 7 m. 18 r.

Na kolei Moskiewsko - Kijowsko - Woroneskiej.

Nr 2. *Pośp.* I, II i III kl. Charków, Moskwa, odch. g. 12 m. 30 po płd., prz. g. 5 po płd. — Nr 4. *Osob.* I, II i III kl. Nawla, Moskwa, odch. g. 12 m. 10 w n., prz. g. 5 m. 40 r. — Nr 12. *Osob.* I, II i III kl. Artakowo, Woroneż, od. g. 7 w., prz. g. 9 m. 30 r. — Nr 14. *Osob.* I, II i III kl. Artakowo, Kursk, odch g. 10 m. 45 w., prz. g. 7 r.—Nr 16. *Osob.* I, II i III kl. Bachmacz, Kursk, odch. g. 1 po płd., prz. g. 4 m. 15 po płd. — Nr 18. *Osob.* I, II i III kl. Bachmacz, Petersburg, odch. g. 7 m. 30 w., prz. g. 10 m. 35 r. — Nr 2. *Pośp.* I, II i III kl. Połtawa, Charków, odch. g. 6 w., prz. g. 11 m. 35 r. — Nr 4. *Osob.* I, II i III kl. Połtawa, Rostów n. D., odch. g. 11 m. 15 w., prz. o g. 6 m. 30 r. — Nr 6. *Towar.-osob.* I, II i III kl. Połtawa, Władykaukaz, odch. g. 8 r., przych. o g. 11 m. 13 w.

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Zieliński.** Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38. Wydawca **Antoni Zieleński.**